„IMBRAMOWICZANKA"

JEDNODNIÓWKA
ZWIĄZKU B. UCZENIC SZKOŁY ROLNICZEJ SS. NORBERTANEK
W IMBRAMOWICACH.

Nr 3/1937. | CZYŃ DOBRZE! | Rok VII.

Przemówienie J. E. Ks. Biskupa Pawła Kubickiego do uczennic szkoły w Imbramowicach.

Wstał dzień 24 sierpnia. Od samego rana w szkole wszczął się ruch niezwykły. Wszystkie uczennice przygotowywały się do wielkiej uroczystości. Oto w tym dniu łaska nieba pozwoliła nam powitać w progach naszej szkoły Najdostojniejszego Ks. Biskupa Pawła Kubickiego z Sandomierza. Po przywitaniu Go przez nas przemówieniem i śpiewem, Jego Ekscelencja przemówił do nas:

„Nie wiem co czcigodne Siostry miały na myśli, prosząc mię, abym tu przyjechał, czy korzyści jakie możecie, drogie Dzieci, odnieść z pobytu mego, czy też mają własną satysfakcję. O ile to drugie, to wolałbym wcale nie przyjeżdżać, bo P. Bóg dał mi charakter biskupi wyłącznie na to, bym nauczał innych, służył wskazówkami na drogę życia, święte dla nich załatwiał czynności — i dla tego, choć już nie pamiętam który raz przybywam do Was, jadę zawsze z tą radością wewnętrzną, że może słowa i nauki moje przydadzą się komu i zostaną w sercach waszych a w życiu, nieraz ciernistym, będą drogowskazem. Odtąd, Młodzieży droga, uważam Was za dzieci moje, więc tym więcej chcę być Wam pożyteczny. Chciałbym, aby moje słowa były Wam osłodą w smutku, pociechą w zmartwieniu, siłą i zachętą do dobrego.

Jesteście w szkole. Lecz powiedzcie mi po co właściwie przyszłyście do szkoły? — Czy po to, aby się nauczyć przedmiotów ogólnokształcących? — odpowiem: tak. — Czy po to,

by się nauczyć gotować, piec, prasować, słowem wszystkiego, co dać Wam może tutejsza zawodowa szkoła, jako kobietom pracującym w domu? — tak! Ale przede wszystkiem najważniejszym jest dla Was, Drogie moje, abyście z tej szkoły wyniosły charakter dobrej kobiety. — Cóż to jest charakter i jak go określić? — Jest to zbiór zasad, zasad dobrych, podług których urządzać należy całe swoje życie. Bo i cóż z tego, choćby człowiek cały świat pozyskał, jeśli na duszy szkodę poniesie?... Cóż z tego, że kobieta będzie umiała wszystko zrobić, jeśli w sercu swoim nie będzie miała tego, co człowiekowi jest najbardziej potrzebne, jeśli nie będzie pamiętała o celu, dla którego człowiek żyje na świecie. Pewnie, że kobieta po bożemu musi dawać sobie radę z tym, co jej jest powierzone w domu, bo inaczej spadłaby znowu do tego samego poniżenia, w jakim była przed przyjściem Chrystusa Pana, kiedy pełniła rolę niewolnicy mężczyzny, we wszystkiem zależnej od jego woli i kaprysu. Wtedy jednak kobieta posiadała duszę jak dziś, posiadała to samo serce, które przecież w kobiecie jest tak dobre, szlachetne i piękne. To też serce to musi kochać Boga, pałać wdzięcznością ku Niemu, musi każde uderzenie kierować do Niego, Stwórcy, Pana i Odkupiciela swego i używać je do podniosłych celów. Czy tak jednak jest zawsze? — Niestety! Najczęściej ludzie zapominają o tym co najważniejsze i to często dla błahych przyjemności ziemskich.

Wy, kochane Dzieci, właśnie to musicie przede wszystkiem wynieść ze szkoły, by zrozumieć istotny cel życia swego i sztandar swego powołania godnie nosić. Tu mogę powiedzieć z całym przekonaniem, że nie miałybyście za co być szkole wdzięczne, gdyby Wam nie dała tych świętych zasad, zbudowanych na religijności i pobożności prawdziwej t. j. czynnej. Prawdziwa zaś pobożność daje nam trzy owoce: Pierwszy owoc to spokój sumienia, Aby mieć spokój sumienia trzeba posiadać serce czyste, wolne od grzechu ciężkiego. Wogóle człowiek będzie miał spokój sumienia, jeżeli w każdej chwili będzie gotowym stanąć na sądzie Bożym. Życie człowieka bowiem jest zawieszone jakby na pojęczynie, która lada chwila może się zerwać, a serce człowieka bić przestanie na ziemi, aby spocząć na wieki w życiu z Bogiem. Wszak nigdy nie wiemy, czy będąc pozornie zdrowi nie nosimy zarodu śmiertelnej choroby w sobie, lub czy gdy

idziemy drogą nie spadnie na nas spróchniała gałąź z drzewa i na miejscu nie zostawi nas bez życia!

Drugim owocem prawdziwej pobożności jest **radość życia,** która objawia się zawsze pogodnym czołem i miłym uśmiechem na twarzy. Trzecim owocem jest energia życia duchowego czyli nadprzyrodzonego i życia doczesnego.

Pracujcie, Dzieci moje drogie, nad wydoskonaleniem charakterów swoich, nad wyrobieniem dusz Waszych, bo Imbramowiczanka musi świecić przykładem, musi być nietylko wzorową gospodynią, ale przede wszystkiem wzorową katoliczką i apostołką Chrystusową. Wasze Dobrodziejki właśnie dążą do tego, pracują ofiarnie na niwie Waszych serc i chętnie służą Wam radą i pomocą. Ale Wy, kochane Dzieci, nie ukrywajcie przed Niemi swoich wad, ale idźcie do Nich z ufnością, powiedzcie Im zawsze wszystko, a One Wam pomogą w pracy nad sobą. Wszak One nieraz muszą się dzielić a raczej powiedziałbym pomnażać się przez liczbę Was wszystkich, bo każda z Was ma inną naturę i do każdej inaczej muszą trafiać. Starajcie się jak najwięcej wykorzystać ten rok szkolny. Zawsze pracujcie jednakowo, czy kto patrzy na Was czy nie, bo choć przełożony nie widzi jak pracujesz, ale widzi to Bóg który jest Wszechwiedzący i Wszechmocny. To samo będzie już postępem w pracy nad sobą, gdy musicie zwalczać same siebie, własne lenistwo, opieszałość, powierzchowność! Pamiętajcie przy tym, że praca nad sobą musi być nieustanna. Pomocą Wam będzie Serce Jezusowe, do którego często zwracajcie się tym aktem strzelistym: Wszystko dla Ciebie Najśw. Serce Jezusowe.

Dzieci drogie! Wszystko co Wam powiedziałem niech głęboko utkwi w sercach Waszych, niech będzie bronią przeciw złemu. Gdy przygniecie Was jakieś nieszczęście, czy też zmartwienie nie uginajcie się pod nim, ale przypomnijcie sobie te słowa Biskupa, który Was rzetelnie kocha. Idźcie wytrwale przez życie pod znakiem Krzyża świętego, który teraz nakreślę nad głowami i sercami Waszymi".

(Streściła *Helena Sewerynówna).*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DROGIE IMBRAMOWICZANKI!

Nie przypuszczałyśmy, słuchając powyższych słów J. E. Ks. Biskupa, że w niespełna miesiąc później otrzymamy wiadomość, że musiał się poddać ciężkiej operacji, która jednak, dzięki Bogu, szczęśliwie się powiodła i obecnie J. E. Ks. Biskup jest na drodze do wyzdrowienia. Mam nadzieję, że wszystkie złączycie się z nami w modlitwie dziękczynnej i prosić będziecie Boga o dalsze stałe polepszenie zdrowia.

Podane, choć w streszczeniu przemówienie Ks. Biskupa może posłużyć, jako temat do zastanowienia się na zbliżający się Adwent, który jest początkiem nowego roku Kościelnego. Zawsze staramy się Was zachęcić do dania sobie choć od czasu do czasu jakichś chwil na zastanowienie się. Nie dlatego, abyśmy przypuszczały, że wszystkie jesteście roztrzepanymi dzierlatkami, które wszystko bez zastanowienia robią. O nie! Pzeciwnie, jesteśmy przekonane, że jeżeli nie wszystkie, to w każdym razie znaczna, bardzo znaczna większość, bierze życie i jego obowiązki poważnie i zastanawia się nad tym co robi i nietylko zastanawia, ale „troska się o wiele“! Ale właśnie w tym leży niebezpieczeństwo! Chodzi o to, by te troski życiowe: o dom, gospodarstwo, męża, dzieci, majątek, dorobek i t. p. bardzo potrzebne same w sobie i pożyteczne, nie zagłuszyły troski najważniejszej: o własną duszę! I dlatego tak dobrze jest od czasu do czasu dać sobie chwilę ciszy i duchowego wytchnienia. Tak się urządzić, by znaleźć chwilę samotności i pomyśleć: a jakże tam jest z moją duszą? Początek adwentu nadaje się bardzo na takie zastanowienie, a tematem tego przeglądu duszy mogłoby być pytanie: czy w życiu kieruję się prawdziwą pobożnością i czy ona wydaje takie owoce jak mówi J. E. Ks. Biskup: czy mam pokój w sumieniu, czy radość jest cechą charakterystyczną mego życia i jak jest z energią w pracy w ogóle, a w szczególności w pracy nad sobą? — Ponieważ jednak stanowimy „Związek Imbramowiczanek“ to przy takim zastanowieniu się nie ograniczajmy się tylko do własnej osoby, choć wszelkie dobre postanowienie od siebie powinno się zaczynać, ale obejmijmy także swoją miłością wszystkie Imbramowiczanki, a nie mogąc wszystkich dosięgnąć słowami lub czynem, dosięgnijmy je gorącą mo-

dlitwą! Są między niemi bardzo opuszczone, w rozpaczliwym położeniu materialnym, a są i w jeszcze rozpaczliwszym położeniu moralnym. Zdaje się, że wszystkie dawniej łączące nitki zerwane. Nawiążmy je na nowo prawdziwie siostrzaną modlitwą za nie! Wyczytałam kiedyś takie zdanie: „Dwie dusze modlące się nawzajem za siebie, chociażby je ocean rozłączał, są ściślej ze sobą złączone, niż dwie osoby żyjące tuż przy sobie, a które się nie modlą“ (Saudreau: Ideał duszy gorliwej). Może to nawet nie będzie modlitwa wzajemna, ale my zrobimy co tylko jest w naszej mocy, by się do tych, które tego najwięcej potrzebują zbliżyć i nieść im pomoc. Będzie to doskonała praktyka na czas adwentu i najlepsze przygotowanie do święta pokoju i miłości, jakim jest Boże Narodzenie.

A że „Imbramowiczanka“ obecna jest zarazem numerem przedświątecznym więc równocześnie przesyłamy Wam najlepsze życzenia pokoju, radości i energii życia!

Starym zaś zwyczajem naszym ofiarujmy Komunię św. w drugi dzień świąt, t. j. w dzień św. Szczepana za wszystkie Imbramowiczanki i cały Związek Imbramowiczanek. Niechże to będzie prawdziwa wspólna Komunia św. przy której nie zabraknie żadnej Imbramowiczanki!

Imbramowice, dn. 18/XI. 1937. *Ss. Magdalena i Maria.*

W roku obecnym nie urządzamy ani publicznej wystawy ani popisu. Rozdanie świadectw odbędzie się całkiem pocichu w ścisłym kole obecnych uczennic. Złożyły się na to różne powody, między innymi i przygotowująca się na przyszły rok ogólnowojewódzka Wystawa rolnicza w Miechowie, a także i to, że jak słusznie uważają nasze wyższe władze szkolne, lepiej jest urządzać wystawy rzadziej, co kilka lat, gdyż wtedy dopiero można stwierdzić czy w szkole jest postęp czy go niema. Zamiast zaś popisu odbędzie się 8 grudnia po nieszporach **akademia ku czci Matki Boskiej**, na którą wszystkich zapraszamy. Tego samego dnia rano będzie przyjęcie nowych członków do Sodalicji Mariańskiej, o czem obszerniej w sprawozdaniu ze Sodalicji.

SPRAWOZDANIE Z SODALICJI.

Od czasu ostatniej gazetki odbyły się dwa zebranie sodalicyjne: 15 sierpnia i w pierwszą niedzielę października. Oba poszły dobrze. Referaty były sumiennie opracowane, dyskusja dość ożywioną, postanowienia w większej swej części wykonane. Szczególnie miły nastrój panował na drugim zebraniu, w dzień M. B. Różańcowej, może dlatego, że stawienie się na zebranie było skupione pewnymi ofiarami: były sodaliski, które dla zebrania sodalicyjnego wyrzekły się wzięcia udziału w ostatnim tegorocznym odpuście, na który miały zwyczaj corocznie się udawać, u OO. Dominikanów w Krakowie i w jednej z okolicznych parafii. Zapewne ta doza ofiary sprawiła, że się takie czuły podniesione na duchu i takie zadowolone na ostatnim zebraniu. Do postanowień, które weszły w życie należy adoracja Najśw. Sakramentu, którą sodaliski kolejno odbywają w pierwszą niedzielę miesiąca przed Panem Jezusem wystawionym w klasztornym kościele; dalej przygotowania kandydatek do sodalicji odbywające się co czwartek w szkole, a z którymi połączone roboty misyjne w każdy pierwszy czwartek po pierwszym i piętnastym miesiąca. Na ostatnim zebraniu również wzięto postanowienie, by podczas miesiąca października, o ile nie mogło się brać udziału w różańcu w kościele, przynajmniej raz na tydzień odmówić wspólnie różaniec z całym domem, co zresztą już część sodalisek praktykowała, nawet częściej. Przyjęcie do Sodalicji nowych członków odbędzie się dnia 8 grudnia. W ten dzień porządek będzie następujący:

O godz. 8 uroczysta Msza św. Wspólna Komuniu św. Akt przyjęcia do Sodalicji.

Po Mszy św. powrót do szkoły ze sztandarem.

Wspólne śniadanie.

O godz. 11 zebranie sodalicyjne.

Po nieszporach na śpichrzu akademia ku czci Matki Najśw. m. i. Inscenizacja Tajemnic Różańca Radosnych. Mogą przybyć i goście. Wszystkich zapraszamy najserdeczniej.

Następne zebranie sodalicyjne odbędzie się dn. 2 lutego 1938.

Prosimy, aby na Nabożeństwo i Zebranie Sodalicyjne, Sodalistki przychodziły z medalami!

MOJE WRAŻENIA Z WYCIECZKI NA ŚLĄSK.

Nadeszły miesiące jesienne. Ponure i słotne dni usposabiają człowieka smutnie. Jednak w tych dniach szarych, codziennych spadło na nas coś, co rozświetliło nasze oblicza, a była to radosna wieść o wycieczce na Śląsk. Wśród wielu dzielnic Polski jest on może najpiękniejszy, a przy tym w granicach jego mieści się wiele bogactw.

9 października, w sobotę, po wysłuchaniu Mszy św. poleciwszy się Matce Najśw. wyruszyłyśmy w drogę. W tym dniu po zatrzymaniu się dwugodzinnym w Katowicach pojechałyśmy do Cieszyna.

Po drodze do Cieszyna miałyśmy możność obserwować okolice Śląska. Zrazu była okolica monotonna, później coraz bardziej wyżynna, a wreszcie na jasnym tle nieba ukazały się góry. Po przez otwarte okna wagonu uleciało z piersi naszych ciche westchnienie i szło powitać góry od polskich dziewcząt. Jedziemy, jedziemy, coraz to nowe góry wyłaniają się przed naszymi oczyma, gdy wtem widzimy ogromną górę przybraną jakby kobiercem lamp elektrycznych. Patrzymy tak na to i myślimy sobie: Miły Boże! u nas ludzie po domach świecą kopciuchami, a na Śląsku nawet góry elektryką oświetlone! — Tak jednak nie było, bo światło owe pochodziło z wielkiej fabryki — cementowni, z której lampy zdawały się całą górę oświetlać. Dojechałyśmy do Cieszyna. Tutaj z powodu małej pomyłki w telegramie z początku nie miałyśmy się gdzie podziać, ale zaraz ludzie nadzwyczaj dobrzy zajęli się nami. Poszłyśmy więc do domu noclegowego. Na drugi dzień wstałyśmy dość wcześnie i poszłyśmy do kościoła. Po wysłuchaniu Mszy św. zwiedziłyśmy studnię „trzech braci" i zamek. Koło zamku widziałyśmy

prześliczny pomnik, zbudowany na cześć legionistów śląskich. W zamku mieści się szkoła leśnicza i są specjalne ubikacje dla P. Prezydenta Rzeczypospolitej, gdy przyjeżdża na Śląsk. Koło zamku jest bardzo ładny park, z którego roztacza się przepiękny widok na rzekę Olzę i Śląsk czechosłowacki. Po zwiedzeniu zamku poszłyśmy zwiedzić Muzeum Śląskie, w którym znajduje się bardzo dużo pamiątkowych rzeczy. Przechodząc przez miasto widziałyśmy gmach Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, który niegdyś należał do Niemców. Dzień był pochmurny, mglisty i zaczął padać drobny deszcz, ale na Śląsku przy świetnej komunikacji drogowej nie było obawy o zabłocenie nóg. Niedługo potem wsiadłyśmy do auta i pojechałyśmy do Barzanowic w celu zwiedzenia folwarku, należącego do wyższej szkoły G. W. Najprzód zwiedziłyśmy mleczarnię, którą byłyśmy zachwycone. Widziałyśmy masę najrozmaitszych serów dojrzewających, a przy tym urządzenia mleczarskie. Zaciekawiło nas to, że w tej mleczarni z serwatki oddzielonej od mleka zciętego zapomocą podpuszczki wyrabiają masło w gorszym gatunku t. zw. kuchenne. Później poszłyśmy do obory. Tutaj krowy, zresztą jak na całym prawie Śląsku, i we dnie i w nocy stoją na pastwisku, tylko dojarki przychodzą z naczyniami, doją je i odchodzą. Dopiero gdy zaczynają się słoty jesienne, sprowadzają krowy do obory i wtedy żywią je rozmaitymi mieszankami. Następnie zwiedziłyśmy gospodarstwo gospodarza małorolnego, które nam się bardzo podobało ze względu na wykorzystanie każdego kawałka ziemi. Teraz znów wsiadłyśmy do auta i pojechałyśmy do Międzyświecia, gdzie zwiedziłyśmy szkołę rolniczą. Jest to szkoła podobna do naszej. Najprzód zwiedziłyśmy zewnętrzną część szkoły a więc kurniki, oborę, ogród warzywny, pastwiska dla krów, a potym wewnątrz. Po zwiedzeniu bawiłyśmy się wszystkie wesoło tak, że nie wiedziałyśmy nawet kiedy czas minął. Tamtejsze koleżanki włożyły swoje ludowe stroje i pokazywały swoje tańce, myśmy im zatańczyły krakowiaka i tak rozbawione musiałyśmy się żegnać i zbierać do wyjazdu, bo nadchodził wieczór. Po-

wróciłyśmy na noc do Cieszyna, a na drugi dzień dość wcześnie poszłyśmy na dworzec kolejowy i znowu pociąg powiózł nas do Katowic. W tym dniu zwiedziłyśmy wystawę zw. przedzimową, na której było wiele najrozmaitszych rzeczy, jak przepiękne makaty, dywany i wogóle co tylko człowiek życzyłby sobie zobaczyć. Idąc z wystawy zwiedziłyśmy park i kwiaciarnię. W tym wszystkiem towarzyszyła nam i pokazywała Imbramowiczanka, Janka Rosołówna, obecnie poważna pani Kubarska, która prócz tego bardzo gościnnie przyjęła nas powieczorkiem w swym przemiłym mieszkaniu. Wieczorem zachwycałyśmy się Katowicami, bowiem całe miasto tonie w świetle różnokolorowych lamp elektrycznych. Poza tym ślicznie urządzone wystawy sklepowe zwracały naszą uwagę.

W drugim dniu pojechałyśmy do Chorzowa, by zwiedzić fabrykę nawozów sztucznych. Zanim weszłyśmy do fabryki, każda z nas musiała złożyć własnoręczny podpis, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność za wypadek, jakiemu przy zwiedzaniu fabryki mogłaby uledz. Z początku nawet bałyśmy się wejść, ale poleciwszy się Matce Najśw. wkroczyłyśmy do fabryki. Cała fabryka składa się z kilkudziesięciu gmachów, zatrudnia 2 tysiące robotników i pięciuset inżynierów i urzędników. Zaraz przy wejściu poczułyśmy przykry zapach azotniaku. W jednym z budynków widziałyśmy ogromny piec, w którym przy 2000 stopni powyżej zera z koksu i wapna przetapiają karbit. Karbit ten proszkują i mieszają z wyłączonym z powietrza azotem i w ten sposób powstaje zależnie od ilości azotu wysoko — lub niskoprocentowy azotniak, który po tem jest jeszcze wypalany w ogromnych piecach. Prócz tego widziałyśmy jeszcze dużo urządzeń służących do mielenia, pakowania, transportu i t. p. Po zwiedzeniu fabryki pojechałyśmy do Piekar. Pierwszym naszym życzeniem było zobaczenie cudownego obrazu Matki Boskiej. Nie wiedziałyśmy jednak, w którym kościele znajduje się cudowny obraz. To też najprzód zwiedziłyśmy Kalwarię, stację Męki Pańskiej i kilka kaplic, w których rzeźbione

były poszczególne tajemnice różańca św. Później poszłyśmy do kościoła parafialnego. Po chwili powoli, powoli zaczęto odsłaniać cudowny obraz. Oczy i serca nasze wzniosły się ku Marii śląc Jej powitanie i uwielbienie. Cudowne Oblicze Przenajświętszej Panienki odbijało się przepięknie wśród migotliwych świateł elektrycznych. Podobnie jak w Częstochowie wiszą tu rozmaite wota, które świadczą o licznych cudach. Po krótkiej kornej modlitwie pożegnałyśmy w duszy Najśw. Panienkę i wyszłyśmy; kościelny opowiedział nam historię cudownego obrazu i zaprowadził nas do kaplicy, w której modlił się Jan III Sobieski. Potem poszłyśmy jeszcze na kopiec usypany na cześć powstańców śląskich, skąd widać było, obecnie niemieckie, miasto, Bytom. Z kopca udałyśmy się prosto na dworzec kolejowy i wróciłyśmy do Katowic. Na drugi dzień rano pełne zadowolenia wróciłyśmy do Imbramowic. Koszt wycieczki od jednej osoby wyniósł 11 zł 26 gr.

Helena Sewerynówna.

KRONIKA SZKOLNA.

W tym roku trudno było uskarżać się na brak rozmaitości. Ciągle się „coś“ działo.

Przede wszystkim zmiany personelu nauczycielskiego. P. Niewiarowa pojechała z początkiem sierpnia na urlop wypoczynkowy, z którego znów musiała udać się na kurs przeszkolenia do Sokołówka, tak że wcale już w tym roku nie wróci. Zastępowała ją przez dwa tygodnie nauczycielka z Krakowa, potem znów dawna uczennica Kazia Pytlewska, która przyjechała szkołę odwiedzić, a bardzo pożytecznie nam pomogła, od września znowu pracuje nauczycielka z Krakowa p. Jadwiga Meresówna, która jakoś prędko przystała do szkoły i jest bardzo przez uczennice lubiana. Prócz niej jest także praktykantka, p. Dobrusia. W tym okresie była wycieczka do Krakowa, Wieliczki i Częstochowy, a w październiku na Śląsk. Do Poznania już nie starczyło pieniędzy.

Wielką uroczystością dla szkoły, jak i dla całych Imbramowic, był przyjazd J. E. Ks. Biskupa Kubickiego. W szkole jednak, mimo, że przebywał w Imbramowicach 6 dni, był tylko pierwszego dnia, gdyż potem tyle ludzi, i to codzień więcej, naschodziło się do spowiedzi, że poza godzinami nabożeństw i posiłków, Ks. Biskup cały czas spędzał w konfesjonale.

Wkrótce po odjeździe J. E. Ks. Biskupa przybył znowu O. Kazimierz Konopka T. J., większości z was dobrze znany. Przyjechał z Danii, gdzie na pracy misyjnej wśród Polaków tam zamieszkałych spędził czas swoich wakacyj. Miał też naturalnie masę do opowiadania, którego przez dwa wieczory wszystkie z wielkim zainteresowaniem słuchały. Po pierwszej pogadance powstał taki zapał, że niektóre już projektowały, jakto namówią rodziców, by sprzedali gospodarkę i przenieśli się do Danii! Bo i czyż to nie nęcące? kilkomorgowy gospodarz jest właścicielem auta, ma ładnie i czysto a nawet elegancko urządzony dom, trzy razy na dzień pije kawę z ciastkami i codzień jada mięso, a w niedziele nawet i lody! Na drugi dzień jednak zapał trochę, a nawet bardzo, ostygł, gdyśmy się dowiedziały o smutnym położeniu religijnym naszych tam rodaków, jak wielu jest takich, którzy i po kilkanaście lat nie byli u spowiedzi z braku polskiego księdza, jak wielu traci wiarę nie mając polskiego kościoła, a przy słabym oświeceniu religijnym tylko polski kościół uważa za katolicki a od, rzadkich zresztą, katolickich kościołów duńskich stroni. Także i pod względem narodowym sprawa Polaków w Dannii nie przedstawia się wesoło, bo u znacznej większości, drugie pokolenie tam osiadłe już nie mówi po polsku. Pobyt w Danii, w której polacy cenieni są jako dobrzy i inteligentni pracownicy mógłby stać się dla nas szkołą uczciwości, rzetelności i pracowitości, a ile stąd pożytku dla kraju, o ile ograniczyłby się do kilkoletniej praktyki tam, a potem powrotu do ojczyzny.

W każdym razie opowiadanie O. Konopki dało początek korespondencji z Polakami w Danii. Najprzód poszedł list

z Imbramowic do p. Andzi Paterek w Ulstrup, córki zamożnego gospodarza, umiejącej jeszcze trochę po polsku. Na to otrzymałyśmy już odpowiedź, nie od Andzi, która wyjechała do szpitala na pielęgniarkę, ale od jej ojca, który zaprasza szkołę w odwiedziny do Danii! a także prosi o podanie warunków szkoły, bo może stamtąd jaka dziewczyna zdecydowałaby się tutaj przyjechać! Zobaczymy co z tego wyniknie.

W październiku znów miałyśmy akademię misyjną, na której była odegrana bardzo ładna sztuka „Od chaty do chaty“ Marii Teresy Ledóchowskiej. Sala była pełna, oklasków dużo, tylko kasa (datki dobrowolne) nietak obfite jak to dawniej nie raz bywało. Po przedstawieniu wyniknęła na widowni między dziećmi wielka dyskusja, czy jedna z bohaterek sztuki umarła naprawdę czy na „niby“? czy to prawdziwe murzynki czy tytko uczennice przebrane? — Jeden z malców twierdził, że przebrane i że on się nie boi. Wówczas stara Birera zeskoczyła z estrady i z okrzykiem: „jak się nie boisz, to chodź“ chwyciła go na ręce. Podniósł się straszliwy krzyk rozpaczy, malec bronił się bohatersko, a na odsiecz skoczyła mu matka siedząca gdzieś w tylnych rzędach i ku ogólnej uciesze, z wielkim oburzeniem wyrwała go z niewoli murzyńskiej.

W następną niedzielę znowu połączone organizacje imbramowickie urządzały akademię na cześć Chrystusa Króla, w czem i szkoła miała swój udział, a wszystko ładnie się udało.

Listopad przyniósł szkole, a także i klasztorowi rekolekcje. W klasztorze udzielał ich NP. O. Pius Przeździecki Generał OO. Paulinów, z Jasnej Góry, przez dni 7, a w szkole urządził je W. Ks. Kapelan, równocześnie, tylko, że przez 3 dni. Wszystkie nauki i rozmyślania i praktyki rekolekcyjne odbywały się w kaplicy, a brały w nich także udział dawne nasze i część druhen ze stowarzyszenia z Imbramowic, razem osób 24. Milczenie zachowane było wzorowo. Nastrój nadzwyczaj podniosły i miły, bo też Ks. Kapelan włożył całe staranie, by wszystko jak najlepiej i z największą korzyścią dla dusz się odbyło. Owoce — życie pokaże.

Od czasu rekolekcji ustały dyżury wieczorne pań na sypialniach oraz kontrola listów, jak dotąd bez szkody.

Teraz pozostają już tylko egzaminy końcowe i rozjazd.

O KOLEŻANKACH I OD KOLEŻANEK.

Przedewszystkiem smutna wiadomość, że znów dwie opuściły szeregi Imbramowiczanek na zawsze. Dnia 21 września odbył się na tutejszym cmentarzu pogrzeb uczennicy zeszłorocznej Geni Kubikówny z Zagórowy. Za życia cicha, skromna i niepokaźna, po śmierci otoczona była nietylko rozpaczą rodziców, którym była jedyną córką i prawdziwą pomocą i podporą, ale ogólnym szczerym żalem. Tak niedawno zapisała się w szeregi kandydatek do Sodalicji, zdrowa, choć już mizerna była na pierwszym zebraniu, zapisała się jeszcze na swoją godzinę adoracji, ale drugiego zebrania już nie doczekała. Chorobie (nerek) nie chciała się poddać, do ostatniej chwili pracowała, smażyła powidła, choć nogi miała popuchnięte, na tydzień przed śmiercią jeszcze obiecała koleżance pójść z nią na odpust w okolicy, ale już nie mogła, a dwa dni potem zawieziono ją do Krakowa do szpitala, gdzie zaraz wyspowiadała się i w kilka dni potem nie żyła. Ciało rodzice sprowadzili do Imbramowic.

Parę tygodni przedtem zmarła w szpitalu w Miechowie na zakażenie krwi wskutek ran, odniesionych przy wypadku z kieratem, uczennica z roku 1922 Maria z Musiałów Pawlikowa. Ciężką miała śmierć, ciężkie życie. Koleżanki jej pamiętają „białego Musiała“, tak nazwaną dla odróżnienia od drugiej Marysi Musiałówny „czarnej“. Wybitnie zdolna, przyszła do nas z ukończonymi 4 klasami gimnazjalnymi i po skończonej szkole miała się dalej kształcić, wraz z koleżanką, Józią Kurdysówną, w seminarium warszawskim na nauczycielkę szkół gospodarczych. Najczęściej też można ją było widzieć nad książką lub zeszytem. Tymczasem po powrocie ze szkoły do

domu inaczej zadecydowano o jej losie. Zamiast do seminarium wydano ją zamąż. W zamęściu ani w gospodarstwie szczęścia nie znalazła, złożyły się na to bardzo trudne i ciężkie warunki domowe (trzykrotnie się spalili) a zapewne i to, że nie miała w tym kierunku ani zdolności ani zamiłowań. Po zamążpójściu tylko raz odwiedziła szkołę i trudno nam było poznać w tej zaniedbanej i zniszczonej kobiecinie, dawnego miłego „białego Musiałka". Osierociła troje dzieci.

Dusze obu Imbramowiczanek polecamy gorąco modlitwom.

* * *

W ostatnich miesiącach wyszły za mąż: Sylwia Wrzesińska za p. Adama Majcherczyka, Hela Krawcówna za p. Zarębę, Irena Domagalanka z Imbramowic za p. Banysia, i Bronia Pawlikówna z Tarnawy za p. Strzałkę. Szczęść Im Boże!

Z dawnych odwiedziły w ostatnich czasach szkołę (poza okolicznymi): Janka Kozłówna (1936), Skierka Michalska (1932) Kazia Pytlewska (1930), Stasia Bańska (1930), Genia Konieczna Dajworowa (1925), Zosia Gąsiorówna (1933), Marysia Laskowska (1921), Bronia Jakubowska (1933), Zdzisia Krełowska (1933), Bronia Małkówna Konieczna (1926), Nacia z Binczyckich Sewerynowa (1920), Teosia Nowicka (1924).

Listów było sporo, choć mniej jak bywa w okresie zimowym. Przytaczamy tylko jeden, jako pisany do wszystkich: „Najpierw z całego serca dziękuję za przysłaną mi gazetkę oraz miłych parę słów. Ja już od trzeciego kwietnia jestem w Zgromadzeniu SS. Loretanek. W Warszawie byłam dwa miesiące, następnie wyjechałam na drugą placówkę to jest do „Loreto", które znajduje się w odległości około 60 klm. od Warszawy, ostatnia stacja Łochów. Jest tu bardzo pięknie i przyjemnie. Zdrowie możliwie mi służy, (poprzednio poważnie chorowała z przepracowania) chociaż cięższej pracy muszę unikać. W Warszawie najwięcej czasu spędzałam w introligatorni, gdyż Siostry tam zajmują się wydawnictwem pism oraz intro-

ligatorstwem. Tu zaś pracuję w ogrodzie, przy kuchni a najwięcej przy sprzątaniu w pensjonacie, który Siostry utrzymują. Jest tu też letnisko dla dzieci zwłaszcza biednych. Mamy w domu kaplicę, codziennie odprawia się Msza św. a także bywają inne nabożeństwa. Życie tu płynie szybko i miło, niekiedy zapomina się o wszystkim, co ziemskie. Czasu na modlitwę też mi nie brakuje, modlę się za wszystkich bliskich i dalekich. Co do korespondencji, to nie jest wskazanym otrzymywać wiele pism, gdyż to umysł rozprasza, więc i „Imbramowiczankę“ dla miłości Bożej pożegnam, tak jak rodziców i rodzeństwo. Polecam się nadal modlitwom Dobrodziejek, a także i koleżanek. Mocno wszystkich ściska i żegna na krótki czas, oddana woli Bożej Marysia Zagajewska“.

Genia Resilówna wstąpiła w sierpniu do SS. Albertynek w Krakowie.

Zawiadomienia. Robótki misyjne, jak było wspomniane wyżej, zostały przeniesione na czwartki po 1 i 15 każdego miesiąca. W grudniu robótki odbędą się tylko raz t. zn. 2 grudnia, a następne 20 stycznia 1938 r.

Przypomnienie: Każda Imbramowiczanka odmawia codzień jedno Zdrowaś Maryja w intencji klasztoru, szkoły, koleżanek i członków Z. I.

Wyd.: Szkoła Roln. SS. Norbertanek w Imbramowicach. Redaktor: S. Maria.

DRUKARNIA „JEDNOŚĆ" W KIELCACH.